

## **Stanisław Barańczak – literatura potwierdzona przez życie. Rozmowa z prof. Dariuszem Pawelcem**

„Myślę, że to, co jest tak niezwykle w postaci Barańczaka, to różnorodność ról i wyrazistość, zbieżność przesłania literackiego z tym, co manifestuje swoim życiem. Jest to cała postać, a nie tylko Barańczak-poeta” – mówił prof. dr hab. Dariusz Pawelec, autor mającego ukazać się w styczniu wydania „Wierszy wszystkich” Stanisława Barańczaka z serii Biblioteki Narodowej w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Barańczak. Forma słowa”.

**Helena Wagner (Teologia Polityczna):** Podczas naszej ostatniej rozmowy wspominał Pan, że do serii Biblioteki Narodowej Barańczak trafi niemal za życia. Jest bardzo młody na tle innych poetów, których utwory zostały wydane w serii. Co wyjątkowego jest w poezji Barańczaka, że tak szybko zajął znaczącą pozycję w naszej literaturze?

**Dariusz Pawelec (dyrektor Instytutu Polonistyki Uniwersytetu Śląskiego):** Niezwykle proste i niezwykle trudne pytanie. Myślę, że jest to cała postać, a nie tylko Barańczak-poeta. My widzimy pewną osobowość, w której zbiega się mnóstwo ról wyrazistych, rozpoznawalnych, także tych pisarskich, gdzie też jest różnorodny, bo przecież jest poetą, jest tłumaczem, jest krytykiem literackim, wykładowcą, historykiem literatury. Ale jest też działaczem

społecznym, osobą mocno zaangażowaną politycznie. To znaczy, że ta etyka, która przebija z jego tekstów literackich, jest u Barańczaka potwierdzona życiem, a jest to jeden z niezwykle rzadkich przypadków. Dużo się mówi o różnych wybitnych postaciach, których życie rozchodzi się z przesłaniem literackim. Mamy wątpliwości etyczne: czytać – nie czytać – propagować czy nie? W przypadku Barańczaka nie ma żadnych wątpliwości. Jego życie i literatura są niczym u romantyka, niemal tożsame z modelem dziewiętnastowiecznego poety. Myślę, że to jest właśnie tak niezwykle w jego postaci: różnorodność ról i wyrazistość, zbieżność przesłania literackiego z tym, co manifestuje swoim życiem.

**Kiedyś słyszałam opinię o Baczyńskim, że chociaż idąc na wojnę szedł na spotkanie śmierci, to jednak jako poeta nie mógł zrobić inaczej. Czy podobnie było z Barańczakiem?**

Każdy zawsze może zrobić inaczej, dlatego zapamiętujemy i zwracamy uwagę na takie postaci, jak Baczyński i Barańczak. Sytuacja Barańczaka była jednak o tyle trudniejsza, że żył o wiele dłużej i to życie mogło brutalnie zweryfikować nawet jego wczesne, młodzieńcze wybory. Pamiętajmy, że kiedy przychodzi rok 1968, pierwszy sprawdzian Barańczaka i jego generacji, mają oni po dwadzieścia dwa lata. Barańczak utrwala to doświadczenie w słynnym wierszu „U końca wojny dwudziestodwuletniej”, gdzie liczba lat odnosi się nie do czasu trwania tej wojny, ale do wieku jego i jego przyjaciół. Zatem ten pierwszy moment sprawdzenia przychodzi dość wcześnie, ale później czekało ich jeszcze wiele lat. Ci ludzie stawali się dorośli, zakładali rodziny, mieli dzieci, a wiele takich życiowych sytuacji weryfikuje postawy buntownicze. W przypadku Barańczaka ten sprawdzian się dokonał, a on pozostał wierny nawet na emigracji, gdzie zajmował się

nie tylko rozwijaniem swojego talentu poetyckiego i translatorskiego, wykładaniem na Harvardzie, ale nieustannie musiał zajmować się sprawami polskimi. Popatrzmy, jaki to był moment: stan wojenny wybucha tuż po tym, jak Barańczakowie wyjeżdżają do Stanów Zjednoczonych i tam życie również ich zaskakuje. Dalej jest inwigilowany, obserwowany przez agentów naszych służb w Stanach Zjednoczonych. Ale jego życie jest konsekwentne: życie potwierdzone literaturą. Albo odwrotnie: literatura potwierdzona przez życie.

**Ten Barańczak, którego poznajemy, kiedy się w niego wczytamy, to nie jest ten sam Barańczak, którego wszyscy kojarzymy ze szkoły. To, co trafia do szkół, to różne gry językowe, ewentualnie utrzymane w tej samej konwencji językowej zabawy wiersze o ustroju PRL-u. Co innego widzimy też w jego tłumaczeniach. Ja przynajmniej odniosłam takie wrażenie, że tak naprawdę czytamy dwie różne osoby.**

Zdecydowanie tak tego nie widzę. Jasne, Barańczak jest bardzo świadomym poetą nurtu lingwistycznego. Podpowiada nam to pisząc i wskazując na swoje inspiracje: Mirona Białoszewskiego czy Witolda Wirpszę. Barańczak bardzo świadomie obiera ten kierunek. Również wybór poetów, których tłumaczy, uwzględnia to wyzwanie w żywiole językowym; narzuca własną dykcją kierunek tłumaczenia. Jest to poezja bardzo ściśle związana z językiem, ale to nie jest poezja o języku. Ona, rozgrywając się w języku, jest poezją o egzystencji, o wyborach etycznych, poezją metafizyczną, wreszcie poezją o własnej chorobie. W pewnym momencie także jest mnóstwo śladów biograficznych, i topograficznych w tej poezji, bardzo realnych i konkretnych, ponieważ

Barańczak uwielbia w swojej poezji konkret i tłumacząc sięga także po wiersze, które go zawierają. Dla mnie jest to bardzo spójny koncept Barańczaka-poety i Barańczaka-tłumacza.

**Czy zajmując się Barańczakiem naukowo, natrafił Pan na jakieś pułapki, które zastawił na potomnych i badaczy?**

Jeżeli one są, to właśnie dlatego, że się ich nie znajduje. Znając ogromną erudycję Stanisława Barańczaka i wiedząc, jak jego twórczość ewoluowała wraz z kolejnymi tłumaczonymi poetami, widzimy, że jego poezja jest bardzo ściśle inspirowana tymi tłumaczeniami. Na pewno jest to morze nieodkrytych inspiracji i źródeł. Być może to właśnie jest ta pułapka – to że nie wszystko jeszcze dostrzegliśmy. Nie wszystkie tropy, które on wprowadził – także z literatur tłumaczonych – w porę i właściwie zinterpretowaliśmy. Zapewne jest to wyzwanie dla kolejnych badaczy i interpretatorów, bo zakładam, że takie pułapki są – jak zawsze u znakomitego poety. Oczywiście, Barańczak, jako krytyk i historyk literatury, bardzo świadomie podpowiadał kierunki lektury swojej poezji. I być może to też jest pułapka, że za bardzo uwierzyliśmy Barańczakowi-krytykowi, autorowi manifestów literackich, temu, który odczytywał poezję Herberta? Być może powinniśmy to wszystko odrzucić i zobaczyć Barańczaka w innych kontekstach? To też jest wyzwanie.

**Czyli w przypadku Stanisława Barańczaka, wyraźnie widać wpływ dzieł, które tłumaczy w danym momencie, czy też języków, z których tłumaczył, na jego własną poezję?**

Zdecydowanie tak. Jest taka anegdota (prawdziwa!)... Edward Balcerzan wrócił z Moskwy i przywiózł odręczny odpis wierszy Mandelsztama, który nie był tam legalnie uznawanym poetą, natomiast u nas ukazywały się wybrane tłumaczenia. Pomyślał sobie, że ze swoimi studentami – a w grupie był Stanisław Barańczak – będą robić taką pracę semestralną i tłumaczyć Mandelsztama. Barańczak po dwóch tygodniach przyniósł kompletną i genialnie przetłumaczoną całość. Zresztą później to tłumaczenie ukazało się w Londynie. Kiedy prześledzimy ten moment w poezji Barańczaka, to oczywiście widzimy, jak pewne metafory i słowa-klucze tego momentu są przejęte z Mandelsztama. Oczywiście, przejęte po swojemu, ustawione własnym językiem, ale jest to bardzo wyraźne i czytelne. To samo będzie się działo w przypadku angielskich poetów metafizycznych: żywioł tak pojmowanej metafizyczności, jak w siedemnastowiecznej Anglii, wkracza do utworów Barańczaka, które są jak najbardziej osadzone w polskiej rzeczywistości PRL-u. Tak samo z poetami amerykańskimi... To jest też ciekawa historia! Jednym z jego pierwszych debiutów tłumaczeniowych były wiersze Roberta Lowella, czyli poety harvardzkiego na wskroś. Młody Barańczak tłumaczy Harvardczyka, wybitnego poetę, którego tropem później wędruje i w końcu zostaje profesorem tego samego uniwersytetu. Niewątpliwie inspiracja idzie w parze z tłumaczeniem, choć nie jest to kalka, tylko wykorzystywanie i wprowadzanie tych elementów w tkankę pewnego własnego konceptu poetyckiego.

Dodam jeszcze, że wszystkie tłumaczenia Barańczaka to tak naprawdę też jego wiersze. Barańczak ma swój pomysł na tłumaczenie i to nigdy nie jest przekład jeden do jednego. U Barańczaka jest on szczególnie nasycony jego własną mową, własnym żywiołem. Te żywioły poetów tłumaczonych i jego własny spotykają się i w jego poezji i w przekładach. Kiedy czytamy tłumaczenia, słyszymy też dykcję poetycką

Stanisława Barańczaka, który bardzo mocno ją narzuca. Zresztą w książce „Ocalone w tłumaczeniu” daje wykład swojego konceptu i na poszczególnych przykładach pokazuje dlaczego takie, a nie inne są jego wybory i decyzje o tłumaczeniu.

**Chciałam zapytać jeszcze o wydanie, które Pan przygotowuje. Czy był jakiś z góry określony klucz wyboru utworów, które miały się w nim znaleźć?**

Kwestia dokonania wyboru była podstawowym problemem. W przypadku Barańczaka o tyle szczególnym, że każdy z jego tomów poetyckich jest pewną kompozycyjną całością. Wybieranie z tomów Barańczaka wierszy i układanie ich w jakiś nowy ciąg wyboru jest rozbijaniem semantyki przekazu, który poeta precyzyjnie układał, konstruując tomy. Oczywiście, robiła to też cenzura wierszy krajowych. Udało się zmieścić w opracowaniu dla Biblioteki Narodowej wszystkie wiersze poważne Stanisława Barańczaka. Jest to odcięcie, bo Barańczak mnóstwo czasu poświęcał na biografioły, zoofioły – tzw. poezję niepoważną, której w tym wyborze nie będzie. Edycję rozpoczynają trzy wiersze, które w tomach się nie znalazły, w tym wiersz usunięty przez cenzurę z tomu „Dziennik poranny”. Publikacja tego tekstu będzie dość niezwykła, jest on bowiem siłą rzeczy zapomniany. Ukazał się legalnie w „Studencie” w roku 1972 pod tytułem „Względny spokój w subtropikach” (te subtropiki, to był klucz do zmylenia cenzora – to niby nie tu, tylko tam daleko się wszystko wydarzyło). Oryginalny tytuł to „Względny spokój”. Cenzorka usunęła wiersz, a ja go oczywiście wprowadzam i przywracam pod tytułem „Względny spokój”. Po tych trzech wierszach, które w tomach się nie znalazły, znajdują się w kolejności chronologicznej wszystkie absolutnie wiersze z tomów

Barańczaka. Ostatnim wierszem jest „Hemofilia”, czyli ostatni opublikowany wiersz poety. Książka jest oczywiście poprzedzona bardzo rozległym wstępem biograficznym oraz interpretacyjnym.

**Czy dużo utworów Barańczaka pozostało jeszcze gdzieś rozproszonych i oczekujących na odnalezienie, czy raczej jego dorobek uważa się za już zgromadzony?**

Dwa lata temu, przygotowując tę edycję, byłem w Bostonie, gdzie pracowałem w archiwum Uniwersytetu Harvarda i sprawdzałem wszystko to, co dotyczy postaci Stanisława Barańczaka, jeśli chodzi o dokumenty akademickie. Spędziłem również sporo czasu w prywatnym archiwum domowym, które udostępniła mi żona, pani Anna Barańczak. Jest tam oczywiście ogromna ilość rozmaitych dokumentów, natomiast nic nie wskazuje na to, aby twórczość poetycka Stanisława Barańczaka jeszcze w jakikolwiek sposób mogła się nam objawić czymś nieznanym. Takie przyjmuję założenie, po tej kwerendzie bostońskiej.

**Czyli to będą faktycznie dzieła wszystkie.**

W zakresie oryginalnej poezji poważnej Stanisława Barańczaka – tak. Jest to bardzo rozległa publikacja, która w styczniu trafi do księgarń i mam nadzieję, że czytelnicy znajdą tam, także w objaśnieniach do poszczególnych wierszy, pewne tropy i podpowiedzi, również topograficzne. Przestrzeń poznania, ale także związek biografii i treści są istotne w tych wierszach, dlatego to wszystko znajduje się w sferze objaśnień przy wierszach, ale także staram się to we wstępie naświetlić. Jest tam mnóstwo rzeczy, które wydają mi się ważne, a nie są dość

mocno opowiedziane – chociażby w jaki sposób Barańczak stracił pracę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza wskutek prowokacji służb specjalnych, czy w jaki sposób opóźniano jego wyjazd na Harvard. Są to elementy, które staram się mocniej rozwinąć i wyjaśnić pewne kontrowersje, opierając się na dokumentach i na świadkach tych zdarzeń.

**Zatem pozostaje czekać na styczeń. Bardzo dziękuję za rozmowę.**

*Z prof. Dariuszem Pawelcem rozmawiała Helena Wagner*